

CETA to nowa ACTA, a może nie całkiem nowa?

11 lipca 2012

CETA to porozumienie zawierające przepisy podobne do ACTA, które ma być zawarte między Unią Europejską a Kanadą. Tak jak przewidzieliśmy, ACTA będzie próbowała wrócić pod inną nazwą. Trzeba jednak wiedzieć, że CETA nie jest nową inicjatywą – prace nad nią trwają od 2009 roku.

Krótko przed porażką ACTA komisarz Karel de Gucht zapowiedział, że ACTA wróci nawet pomimo porażki w Parlamencie Europejskim. Dziennik Internautów zwracał natomiast uwagę na to, że „powrót ACTA” to nie najgorszy scenariusz. Spodziewaliśmy się raczej, że ktoś spróbuje zrobić nowy dokument podobny do ACTA i znów będzie go przepychał w sekrecie przez różne dziwne procedury, starając się robić wrażenie, że wszystko odbywa się normalnie i demokratycznie.

Jeden taki dokument już się pojawił i nazywa się CETA, co jest skrótem od Canada – EU Trade Agreement. Mamy zatem coś, czego nazwa sugeruje jakieś nudne porozumienie handlowe między Kanadą i Unią Europejską.

Na to porozumienie zwrócił uwagę Michael Geist – prawnik, Kanadyjczyk i uważny obserwator inicjatyw takich, jak ACTA. Na swoim blogu opublikował on pochodzące z wycieku dokumenty dotyczące CETA. Porównał również zapisy CETA z zapisami ACTA i trzeba przyznać, że wyglądają one bardzo podobnie.

Nas szczególnie zainteresowały „internetowe” zapisy CETA. Zobowiązują one strony umowy do przyjęcia procedur związanych z naruszaniem praw autorskich i pokrewnych dotyczących dóbr cyfrowych. Co więcej:

– CETA zachęca do wspierania „współpracy” w ramach „społeczności biznesowej”, która ma na celu efektywną ochronę

praw autorskich (to może być wstęp np. do filtrowania sieci w imię ochrony praw autorskich);

– CETA przewiduje, że strony mogą stworzyć przepisy ułatwiające identyfikację abonenta usług telekomunikacyjnych na podstawie informacji od posiadaczy praw autorskich. To wszystko przypomina najbardziej kontrowersyjny art. 27 ACTA.

Pewne informacje o CETA znajdziemy też na stronie Komisji Europejskiej. Wynika z nich, że prace nad CETA prowadzone są od roku 2009. Kolejne rundy negocjacji odbyły się:

- w Brukseli (styczeń 2010),
- w Ottawie (kwiecień 2010),
- w Brukseli (lipiec 2010),
- w Ottawie (październik 2010),
- w Brukseli (styczeń 2011),
- w Ottawie (kwiecień 2011),
- w Brukseli (lipiec 2011),
- w Ottawie (październik 2011).

Po tych rundach negocjacji odbyły się jeszcze mniejsze „sesje robocze”, w czasie których opracowywano pomniejsze kwestie. Negocjacje powinny być zakończone i podsumowane jeszcze w roku 2012.

Jak widzimy, CETA nie jest inicjatywą zaplanowaną po porażce ACTA. Jest to porozumienie powstające niemal równolegle z ACTA, ale nie możemy powiedzieć, czy np. zapisy dotyczące internetu nie zostały dodane w obliczu możliwej klęski ACTA. Trzeba jednak mieć na uwadze, że ACTA i CETA pokrywają się w wielu innych miejscach. Po prostu władze UE chciały mieć nie tylko jedno porozumienie tego typu.

Najbardziej może nas oburzać to, że znów niewiele wiadomo o CETA. Komisja Europejska niby wspomina o porozumieniu na swoich stronach, ale jako człowiek śledzący uważnie poczynania Komisji mogę śmiało powiedzieć, że tą inicjatywą unijna egzekutywa nie bardzo się chwaliła.

W obliczu upadku ACTA Komisja Europejska powinna powiedzieć: „drodzy obywatele, skoro się nie zgodziliście na ACTA, to my się jeszcze zastanowimy, co z tym CETA”. Tak się jednak nie stało. Komisja Europejska pokazuje, że opinie obywateli UE ma głęboko w... nosie i będzie konsekwentnie realizować swoją własną politykę, niezależną od Parlamentu i tego prostego ludu, który czasem psuje jej „dobre” inicjatywy.

Inna sprawa, że zarówno UE, jak i Kanada były w „klubie ACTA”. Po co im była jeszcze jedna umowa tego typu?

Dobrze podsumował do polski prawnik Piotr Wagłowski, który również pisze o CETA w swoim serwisie Vagla.pl.

– A co po zestrzeleniu CETA? Wyłoni się FETA? KRETA? Zdaje się, że ten proces globalnego tworzenia prawa polegać będzie na stałym i spontanicznym proponowaniu stale takich samych rozwiązań z nadzieją, że ktoś wreszcie przepuści strzał. Nie raz przecież się udawało. Tylko wcześniej globalne społeczeństwo nie nazywało się jeszcze „informacyjnym” i ludzie mieli mniej możliwości czytania tego, co 10 minut wcześniej ktoś inny opublikował na innej półkuli – pisze Wagłowski w tekście pt. Teraz przyglądamy się CETA.

No więc my się rzeczywiście będziemy przyglądać i będziemy konsekwentnie czytać to wszystko, co zostanie opublikowane. Najwyraźniej ta zabawa musi jeszcze trochę potrwać, zanim politycy zmienią swoją mentalność, a nie tylko dokumenty oraz ich nazwy.

Opracowanie: Marcin Maj

Na podstawie: Michael Geist, KE, Vagla.pl

Źródło: [Dziennik Internautów](#)